

Ks. ŁUKASZ LIBOWSKI¹
Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II
Wydział Filozofii

**„SPOKÓJ NA WULKANIE”
O KSIĄŻCE CZŁOWIEK SPOTKANIA.
ROZMOWY O KS. KRZYSZTOFIE GRZYWOCZU**

[Rec.: ks. Łukasz Żaba, *Człowiek spotkania. Rozmowy o ks. Krzysztofie Grzywoczcu*, Wydawnictwo Świętego Krzyża, Opole 2019, ss. 206; ISBN 978-83-7342-644-3]

1.

Z końcem lutego 2019 r. ukazała się drukiem, nakładem opolskiego Wydawnictwa Świętego Krzyża, książka poświęcona osobie i dziełu ks. dr. Krzysztofa Grzywocza – słowo „dzieło”, z uwagi na jego szeroki zakres semantyczny, wydaje się tu najodpowiedniejsze – kapłana diecezji opolskiej, teologa i psychoterapeuty, przede wszystkim zaś znanego i cenionego rekolekcjonisty i kierownika duchowego, zaginionego 17 sierpnia 2017 r. w Alpach Lepontyńskich, w okolicy szczytu Bortelhorn, na granicy szwajcarsko-włoskiej; gwoli ścisłości odnotujmy, że promocja publikacji, w formie sympozjum, które to sympozjum opatrzono hasłem *Ks. Krzysztof Grzywocz – człowiek spotkania*, odbyła się 27 lutego 2019 r. na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Opolskiego, a więc w miejscu, z którym przez wiele lat jako adiunkt w Katedrze Teologii Moralnej i Duchowości ks. Krzysztof był związany. Książka – znakomicie pomyślana i podług jednego konceptu konsekwentnie opracowana, a ponadto pierwszorzędnie wydana, co jest zasługą, bezsprzecznie, wskazanego wydawnictwa, ale daleko więcej chyba panów Adama Gburka i Marcina Gburka z zabrzańskiego KEbeth Studio s.c., którzy pozycję تشکیلili – nazwana została tak oto: *Człowiek spotkania. Rozmowy o ks. Krzysztofie Grzywoczcu* – i zawiera zapisy, zgodnie z tym, co oznajmia jej podtytuł, rozmów, których lektura pozwala poznać, kim i jaki był ks. Krzysztof Grzywocz oraz, mówiąc możliwie ogólnie, czego w swoim życiu dokonał.

Rozmowy owe z tymi, którzy znali ks. Krzysztofa, najpierw przeprowadził, a potem do druku przygotował – pojęcie autora będzie w tym wypadku niekoniecznie chyba trafne – jak sam skromnie powtarza, nie bez wydatnej pomocy

¹ Za przedyskutowanie niniejszej recenzji serdecznie dziękuję ks. mgr. lic. Mateuszowi Bałógowi oraz ks. mgr. Łukaszowi Żabie.

wielu osób, ks. mgr Łukasz Żaba, wyświęcony w 2011 r. prezbiter diecezji opolskiej, jeden z, jeśli można tak rzec, wychowanków czy uczniów ks. Grzywocza, od października 2017 r. doktorant w Instytucie Teologii Duchowości Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II, w swej rozprawie dyplomowej zamierza- jący zająć się, niech wolno ująć to w ten sposób, dziedzictwem Grzywoczowym²; jedną natomiast spośród tychże rozmów przeprowadził i spisał dr Ryszard Paluch, zabrzański katecheta i pedagog, redaktor i wydawca, autor kilkudziesięciu artykułów opublikowanych na portalu deon.pl oraz wywiadu rzeki z ks. Krzysztofem Wonssem SDS³, współtwórca dedykowanej ks. Grzywoczowi strony internetowej kskrzysztofgrzywocz.pl. Dla celów wydawniczych książka *Człowiek spotkania* została zrecenzowana: recenzję tę sporządził ks. dr hab. Dariusz Klejnowski-Ró- życki, prof. UO, ksiądz diecezji gliwickiej, pracownik Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Opolskiego, kierownik tamtejszej Katedry Teologii Dogmatycznej.

2.

Wydawnictwo otwierają *Wprowadzenie* pióra biskupa opolskiego, ks. bp. dr. hab. Andrzeja Czai, prof. UO (s. 9-12), oraz słowo ks. Łukasza Żaby *Zamiast wstępu* (s. 13-16). Zapoznając się z krótkimi tymi tekstami, czytelnik może się zorientować, z jakiej natury publikacją ma do czynienia czy, inaczej, jakie cele publikacja, którą trzyma w ręku, ma ambicje realizować. I tak: biskup zauważa, że „każdy z rozmówców [ks. Łukasza Żaby – przyp. Ł.L.] [...] dzieli się tym, co w spotkaniu z ks. Krzysztofem odkrył, przeżył, czym On [ks. Krzysztof Grzy- wocz – przyp. Ł.L.] go ujął, czym wpłynął na jego życie”⁴ (s. 11); wypowiedzi interlokutorów ks. Łukasza Żaby i Ryszarda Palucha należy przeto postrzegać, wnioskuje hierarcha, jako owoce różnych ich spotkań z ks. Grzywoczem. W kon- sekwencji, powiada Czaja, „[...] [wypowiedzi te] kształtują bogate świadectwo o Jego [Krzysztofa Grzywocza] osobie” (s. 11). Z kolei ks. Łukasz Żaba pisze: „Ta książka jest jak album, w którym zamieszczono obrazy-dzieła sztuki ludz- kiego życia. Jest efektem [...] spotkań z ludźmi, którzy bliżej poznali i pokochali o. Krzysztofa Grzywocza” (s. 15); a nieco dalej, mając na myśli przeprowadzone przez siebie rozmowy, stwierdza: „Każdy dialog był niczym odkrywanie ważnego i żywego fragmentu w mozaice jego [Krzysztofa Grzywocza] życia. Był jak stru- ga światła rozświetlająca jego sylwetkę [...]” (s. 16). Na podstawie przytoczonych fragmentów tekstów obu duchownych, tytułem ich, tekstów tych, podsumowa- nia, skonstatować można, jak się zdaje, iż książka *Człowiek spotkania* stanowi osobliwy rodzaj biografii, mianowicie, jakie osobliwemu temu rodzajowi biografii

² Ks. Ł. Żaba opublikował dotąd jedną pracę: *Charakterystyka współczesnego doświadczenia duchowego*, „Duchowość w Polsce” 2017-2018, t. 19-20, s. 292-296.

³ Zob. *Niewysłuchana cisza. Z ks. Krzysztofem Wonssem SDS rozmawia Ryszard Paluch*, Wy- dawnictwo Salwator, Kraków 2008.

⁴ Uwaga techniczna: każde swoje dopowiedzenie do cytowanego zdania czy zdań będę dalej ujmował w nawias kwadratowy, nie zaznaczając już jednak tego, że dopowiedzenie to pochodzi ode mnie.

proponowałbym nadać miano, biografię patchworkową: wszak, jako że opowiada o ks. Grzywoczcu i pozostawionym przezeń „depozycie”, a zatem jako że ma jeden przedmiot, stanowi ona zestrojoną, zgraną, spójną całość, chociaż składają się na nią, ponieważ prezentuje kilka zupełnie względem siebie niezależnych narracji, elementy heterogeniczne.

Ostatnia, trzecia część swojej, powiedzmy, prolegomeny do recenzowanego woluminu to zredagowane przez Ryszarda Palucha *Kalendarium życia ks. Krzysztofa Grzywoczca* (s. 17-24). Związły ten życiopis, bo, istotnie, kalendarium to jest odmianą życiopisu, opublikowany po raz pierwszy na wskazanej stronie poświęconej ks. Krzysztofowi, tu jedynie przedrukowywany, sprawozdaje koleje życia ks. Grzywoczca, ujmując je w osiem odsłon, wyznaczonych takimi oto hasłami: (1) *Początki*, (2) *Kapłaństwo*, (3) *Góry*, (4) *Teologia*, (5) *Centrum Formacji Duchowej*, (6) *Patron spotkań* – to hasło, niech wolno spostrzec, odstaje pod względem formy od pozostałych – (7) „*Katechezy*” *środowe*, (8) *Szkoła Kierownictwa Duchowego*. Dlatego, iż wypełnia owo Paluchowe *Kalendarium*... lukę w dostępnej literaturze, na jaką prędzej czy później natrafić muszą wszyscy zainteresowani ks. Krzysztofem Grzywoczem, wypada przyjąć je z wdzięcznością. Tym niemniej zaznaczyć należy, iż, z uwagi na to przede wszystkim, by nauki Grzywoczowe osadzić w kontekście życia ich autora, co z pewnością dopomogłoby, oczywiście, do pewnego tylko stopnia, w lepszym ich rozumieniu, byłoby rzeczą pożądaną, aby powstał obszerny, wnikliwy życiorys ks. Grzywoczca. Domniemywać można, iż wiele osób, dla których ks. Krzysztof Grzywocz był i ciągle pozostaje kimś bliskim, kimś ważnym, czeka na tego właśnie rodzaju, w przypadku każdego autora zawsze przecież pierwszą i podstawową, pracę o nim; wyraz temuż oczekiwaniu daje chociażby o. Józef Augustyn SJ, kiedy stwierdza: „[Ks. Krzysztof Grzywocz] zasługuje [...] na solidnie opracowaną biografię” (s. 186).

3.

3a. Trzon pozycji *Człowiek spotkania* stanowią, jak powiedziano, będące kolejnymi czy to rozdziałami, czy *quasi*-rozdziałami książki, zapisy jedenastu, porównywalnych pod względem długości, rozmów (s. 25-186): dziesięciu moderowanych przez ks. Łukasza Żabę (s. 25-167) i jednej prowadzonej przez Ryszarda Palucha (s. 169-186). Rozmowy te odbyły się w przeciągu kilku miesięcy, zasadniczo od końca listopada 2017 r. do początku lutego roku 2018, a potem jeszcze w czerwcu i lipcu tego roku, jak należy się domyślać, w różnych miejscach. Patrząc z punktu widzenia skwapliwego kronikarza, trochę szkoda, odnotujemy, że nie zaznaczono, gdzie się rozmowy te „rozgrywały”, gdzie rozmowy te się odbyły: adnotację na ten temat znajdujemy jedynie w dwóch przypadkach – przyznajmy: tak za pierwszym, jak za drugim razem trudno nie odnieść wrażenia, że wzmianka, o którą chodzi, znalazła się tam, gdzie się znalazła, jakimś jednak zbiegiem okoliczności, jakimś po prostu trafem – tj. w przypadku rozmowy Ryszarda Palucha z o. Józefem Augustynem SJ oraz rozmowy ks. Łukasza Żaby z Martą

Makarczuk. W wypadku pierwszym informacja o miejscu spotkania podana jest w przypisie⁵, w wypadku zaś wtórym znajduje się ona w wypowiedzi, po raz pierwszy, ks. Żaby⁶ oraz, po raz drugi, Makarczuk⁷.

3b. Lista kolejnych osób, które Łukasz Żaba i Ryszard Paluch poprosili o opowiedzenie historii ich relacji z ks. Krzysztofem Grzywoczem, przedstawia się następująco⁸: (1) Adrian Grzywocz, brat ks. Krzysztofa, o dziesięć lat od ks. Krzysztofa młodszy (s. 25-44)⁹; (2) ks. Adam Rogalski, przyjaciel ks. Krzysztofa jeszcze z czasów seminaryjnych, który wspólnie z ks. Krzysztofem spędzał czas wolny, wspinając się po górach (s. 45-54); (3) dr Magdalena Kudelka-Lwowska i dk. Andrzej Lwowski, zaprzyjaźnione z ks. Krzysztofem małżeństwo (s. 55-71); (4) ks. dr Krzysztof Wons SDS, z którym ks. Krzysztof współpracował w ramach krakowskiego Centrum Formacji Duchowej (s. 73-86); (5) dr Piotr Dobrowolski, w pierw student ks. Krzysztofa, a potem jego współpracownik w opolskiej kurii (s. 87-97); (6) ks. Łukasz Kniec, który korzystał był z duchowego kierownictwa ks. Krzysztofa (s. 99-106); (7) dr hab. Marta Makarczuk, adiunkt w Katedrze Interdyscyplinarnej na Wydziale Malarstwa Akademii Sztuk Pięknych im. Jana Matejki w Krakowie, malarka, przyjaciółka ks. Krzysztofa i jego przewodniczka, powiedzmy, po krainie sztuk pięknych (s. 107-124); (8) s. Dolores Zok SSpS, jedna z sióstr, dla których ks. Krzysztof okazjonalnie sprawował msze święte, współpracownica ks. Krzysztofa w ramach Szkoły Kierownictwa Duchowego (s. 125-135); (9) ks. Wojciech Lippa, „sąsiad” ks. Krzysztofa, w ostatnich wszakże latach panowie niedaleko siebie mieszkali, który razem z ks. Krzysztofem przez kilka lat jeździł na rekolekcje i którego z ks. Krzysztofem wiązały wspólne zainteresowania (s. 137-150); (10) dr Ryszard Paluch, najpierw student ks. Krzysztofa, a później jego współpracownik i przyjaciel (s. 151-167); (11) o. dr hab. Józef Augustyn SJ, z którym ks. Krzysztof współdziałał na różnych polach związanych z, ujmijmy to w ten sposób, szeroko pojętą troską o chrześcijańskiego ducha¹⁰ (s. 169-186).

Odnośnie do przedstawionej listy rozmówców ks. Łukasza Żaby i Ryszarda Palucha sformułować należy dwa zapytania, oba tego samego rodzaju, tj. oba

⁵ „Rozmowa przeprowadzona [...] w Centrum Duchowości oo. jezuitów w Częstochowie [...]” (s. 171).

⁶ „Pani Marto, cieszę się, że możemy się spotkać na krakowskim rynku w kawiarni, w której lubił przebywać o. Krzysztof. Dziękuję, że mnie Pani tutaj przyprowadziła, żebyśmy mogli w tym miejscu wspomnieć jego osobę” (s. 109).

⁷ „Umawialiśmy się czasem [z Krzysztofem Grzywoczem] na cały dzień spacerowania u mnie w Krzeszowicach. Bywało tak, że oprócz takich spotkań jak tutaj w Kawiarni Gehanowskiej czy gdzieś w krakowskich muzeach, przyjeżdżałam na cały dzień albo na dwa dni do Opola [...]” (s. 111).

⁸ Na s. 179 recenzowanego wydawnictwa wspomina się jeszcze o rozmowie z prof. de Barbaro, mówi o tym Ryszard Paluch: „Podobnie mówił prof. de Barbaro, z którym rozmawialiśmy o ks. Krzysztofie”; nie wiadomo jednak, jaki charakter miała rozmowa z profesorem de Barbaro, kto ją przeprowadzał i dlaczego nie została opublikowana.

⁹ W *Spisie treści* omawianej książki (s. 5) przed imieniem Adriana Grzywocza figuruje, niepotrzebnie, wprowadza ono zresztą pewną niejednoznaczność, słowo „brat”.

¹⁰ Aluzja do następującej książki: H.U. von Balthasar, *Duch chrześcijański*, tłum. Z. Włodkowska, Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów „W drodze”, Poznań 2013.

o kryterium: w pytaniu pierwszym szłoby o kryterium doboru takich właśnie rozmówców¹¹, w pytaniu drugim natomiast o kryterium uporządkowania spisanych z nimi dialogów.

Kwestia wywoływana pytaniem wtórym okazuje się właściwie mało istotna, ponieważ jakiegokolwiek owo kryterium zaszeregowania zgromadzonych materiałów by nie było, nie pociąga to za sobą żadnych większych konsekwencji. Acz wypada o rzeczy wspomnieć, gdyż samoczynnie narzuca się ona przy lekturze recenzowanego tomu: dzieje się tak zaś dlatego, iż czytający książkę nie wrywkowo, a w sposób ciągły, od początku do końca, trzy razy natrafia na taką wypowiedź ks. Łukasza Żaby, w której ten odwołuje się do rozmowy już przez siebie przeprowadzonej, już więc odbytej, a której czytelnik jeszcze nie zna i znać nie może, bo jej zapis umieszczony jest w wydawnictwie dopiero dalej¹².

Zgoła odmiennie ma się sprawa wyznaczona pierwszym z postawionych pytań: albowiem, ponieważ wydawnictwo *Człowiek spotkania* stanowi źródło, które wykorzystywane będzie w rozmaitych badaniach tak nad życiem, jak myślą ks. Krzysztofa Grzywocza, to, kogo do rozmów zaproszono, a jeszcze bardziej, chcąc być precyzyjnym, to, co ludzie do rozmów zaproszeni o ks. Grzywoczku powiedzieli, jak można założyć, zdeterminuje, stopniowo, wraz z upływem czasu, naturalnie, co o ks. Krzysztofie utrwali się, by tak rzec, w pamięci naszej zbiorowej czy w literaturze na jego temat¹³. Nie wolno zatem nie zadać w tym miejscu pytania o to, czy publikacja *Człowiek spotkania* podsuwa, czy publikacja ta dostarcza możliwie całościowego, możliwie pełnego obrazu ks. Krzysztofa – warto zaznaczyć: możliwie pełnego obrazu ks. Krzysztofa, wszelako stworzenia jego obrazu pełnego, wyczerpującego, jego obrazu absolutnego, jako że „namalowanie” takiego obrazu z definicji jest niemożliwe, nikt przecież od recenzowanego tomu nie oczekuje. Lub – pytając o to samo, ale inaczej, tak, by wrócić do kwestii wyjściowej: czy ks. Łukasz Żaba i Ryszard Paluch dobrali sobie rozmówców w ten

¹¹ W moim przekonaniu nie podaje kryterium, o które tu chodzi, zdanie ks. Łukasza Żaby z jego słowa wstępnego do recenzowanej książki, zdanie już wcześniej cytowane: „[Publikacja *Człowiek spotkania*] jest efektem [...] spotkań z ludźmi, którzy bliżej poznali i pokochali o. Krzysztofa Grzywoczka” (s. 15); idzie tu bowiem o kryterium doboru rozmówców spośród grona osób, które ks. Krzysztofa Grzywoczka znały, które z ks. Grzywoczkiem się przyjaźniły, pozostawały z nim w jakiejś szczególniejszej relacji.

¹² Na s. 28 czytamy – słowa te wypowiada ks. Żaba: „Powiem Panu [Łukasz Żaba zwraca się do Adriana Grzywocza], że rozmowy, które przeprowadziłem z kilkoma osobami, przybliżyły mi jego [Krzysztofa Grzywocza] postać i osobowość”, a przecież rozmowa ks. Żaby z Adrianem Grzywoczkiem jest pierwszą z szeregu rozmów; na s. 94 czytamy – słowa znów ks. Żaby: „Chyba Łukasz Knieć mi mówił, że [...]”, tymczasem rozmowa ks. Żaby z ks. Knieciem jest na s. 99-106; z kolei na s. 69 czytamy – to również wypowiedź ks. Łukasza Żaby: „Kiedy rozmawiałem z o. Krzysztofem Wonsem SDS, dowiedziałem się, że [...]”, a rozmowa z ks. Wonsem znajduje się na s. 73-86; inaczej jednakże jest w przypadku czwartym, na s. 159 czytamy bowiem: „Zwraca Pan [Łukasz Żaba mówi do Ryszarda Palucha] uwagę na podobny rys osoby o. Krzysztofa, o którym opowiadała p. Marta Makarczuk”, podczas gdy rozmowa z Martą Makarczuk mieści się na s. 107-124.

¹³ Zob. w tym kontekście np. I. Lewandowska, *Wywiad jako technika zdobywania informacji źródłowych w badaniu historii najnowszej*, „Echa Przeszłości” 2004, t. 5, s. 279-299; A. Rokuszewska-Pawełek, *Wywiad narracyjny jako źródło informacji*, „Media – Kultura – Społeczeństwo” 2006, nr 1, s. 17-28.

sposób, by snute przez rozmówców tych refleksje w ostatecznym rozrachunku zapoznały czytelnika możliwie wszechstronnie z osobą i dziełem ks. Grzywocza? Otóż niekoniecznie; owszem, kolejni rozmówcy Żaby i Palucha odsłaniają tajemnicę ks. Grzywocza z wielu stron, nie można jednakowoż orzec, iżby odsłaniali tajemnicę Grzywocza ze stron możliwie wielu. Wydaje się wszakże, że jest co najmniej kilka sfer życia ks. Grzywocza, o których w książce *Człowiek spotkania* albo w ogóle się nie wspomina, albo o których tylko się napomyka, o które tylko się zahacza, ociera, a które to sfery były dla ks. Grzywocza ważne, którym to sferom, o czym łatwo się przekonać, biorąc do ręki jakikolwiek choćby jego tekst czy słuchając jakiegokolwiek chociażby jego konferencji czy nauki rekolekcyjnej, żeby nie wspominać już o jego wykładach, ks. Grzywocz poświęcał wiele swojego czasu, wiele swojej energii i uwagi. Oto dziedziny, najgłówniejsze bodaj, które przychodzą w tym kontekście na myśl: są to najpierw filozofia i teologia, a dalej literatura, muzyka, film oraz psychoterapia czy psychologia¹⁴. O zwrócenie uwagi na miejsce, przykładowo, w pierwszej kolejności literatury, ale także filmu i w ogóle całej kultury w życiu i myśleniu ks. Grzywocza „upomina się” ks. Wojciech Lipa¹⁵, a bardzo podobnie, jako tego właśnie rodzaju „dopominanie się”, daje się odczytać także opinie ks. Adama Rogalskiego¹⁶, s. Dolores Zok SSpS¹⁷, Ryszarda Palucha¹⁸ oraz ks. Józefa Augustyna SJ¹⁹. Gdyby przeto udało się wejrzeć w wyliczone sfery życia ks. Grzywocza, a więc gdyby udało się odkryć

¹⁴ Trudno byłoby tu, z uwagi na wielką ich liczbę, przywołać stosowne miejsca Grzywoczowego dzieła potwierdzające sformułowane stwierdzenie, dlatego rzecz, że wszystkimi tego plusami i minusami – zwłaszcza tych drugich jestem świadom – pomijam.

¹⁵ „O. Krzysztof w wielu miejscach swojego nauczania, wygłaszania konferencji i homilii odwoływał się do szeroko pojętej kultury. Wiadomo, odwoływał się do Pisma Świętego, jednak w wielu sytuacjach sięgał także do fenomenów kultury, do filmu, malarstwa, literatury pięknej. Myślę nawet, że literatura była mu jeszcze bliższa niż sztuki plastyczne, był człowiekiem bardzo czytany. Często sięgał do pewnych toposów, archetypów, które można odnaleźć w światowej literaturze pięknej” (s. 144-145).

¹⁶ „[...] Pierwszą rzeczą, jaką dostrzegłem po tym, gdy już Krzysztofa zabrakło, to fakt, że potrafił w czasie naszych spotkań w bardzo dyskretny sposób do czegoś inspirować, zainteresować czymś, co miało wielką wartość. Pomyślałem o tym, patrząc na wiszący w moim pokoju obraz Caravaggia pt. *Powołanie św. Mateusza* czy wiszący w jadalni obraz *Wieczera w Emaus* tego samego malarza. Wśród płyt mam muzykę Dietricha Buxtehudego, którą podsunął mi dawniej Krzysztof, a w oparciu, [sic!] o którą przygotowałem kiedyś Gorzkie Żale. Mam pewne książki przez niego wskazane, chociażby autorstwa Stefana Zweiga. Krzysztof dyskretnie zwracał uwagę na te dzieła, zazwyczaj przy okazji spotkania na kawie, mówiąc: «Pokażę ci w albumie pewien obraz, popatrz...». Bywało, że gdy przejeżdżaliśmy przez Wiedeń, proponował, aby zatrzymać się na grobach wielkich muzyków – pochowani tam są Beethoven, Schubert, Strauss. Gdy przeczytał jakąś dobrą książkę, podsuwał ją innym. Potrafił zainteresować wartościowymi rzeczami. Zawsze były to trafne i ciekawe propozycje” (s. 48).

¹⁷ „On [Krzysztof Grzywocz] widział życie trochę inaczej, głębiej. Pewnie też dzięki zainteresowaniu teologią, malarstwem, sztuką, literaturą, psychologią, językami, sportem” (s. 133).

¹⁸ „Aby dobrze zrozumieć Krzysztofa, warto poczytać teologię mistrzów: Hansa Ursa von Balthasara, Henri de Lubaca, zapoznać się z pismami świętych doktorów Kościoła: Małej i Wielkiej Teresy, Jana od Krzyża – to są wybrane «klucze» do jego duchowości” (s. 160).

¹⁹ „Przepowiadanie ks. Krzysztofa jest doskonałym przykładem, jak zainteresowanie szeroko pojętą sztuką, literaturą pomaga w głoszeniu słowa Bożego” (s. 174).

ks. Grzywocza jako człowieka, z jednej strony, kultury i, z drugiej strony, nauki, trzech przede wszystkim nauk, tj. teologii, filozofii, psychologii, można by się, jak się należy spodziewać, jeszcze niejednego ciekawego o nim dowiedzieć; naturalnie, trzeba by pierwiej znaleźć przewodników, którzy po wskazanych dziedzinach życia Grzywoczowego byliby nas w stanie „oprowadzić”, tzn. wyszukać trzeba by ludzi, którzy ks. Krzysztofa w aspekcie poszczególnych tych sfer dobrze znali – nie jest to chyba niemożliwe, ale nie sądzę też, iżby było to łatwe, co stanowi dla twórców analizowanej książki do pewnego stopnia, dość chyba nawet wysokiego, okoliczność usprawiedliwiająca. Dlatego, korzystając z zajmującego nas tu woluminu, zwłaszcza w badaniach naukowych, czy to biograficznych, czy też doktrynalnych, należałoby omówionego jego mankamentu nieustannie być świadomym, co więcej, należałoby uczynić cośkolwiek, by temu jego mankamentowi zaradzić, by mankamentowi temu nie ulegać, by mankamentu tego nie utrwałać.

3c. Rozmowy z wyliczonymi powyżej osobami opatrzone tytułami: za każdym razem starano się dobrać tytuł tak, aby, z jednej strony, co oczywiste, korespondował on z treścią tekstu, który pod nim się mieści, aby sygnalizował czy eksponował zasadniczy wątek, jaki pojawia się w tekście, ponad którym widnieje, oraz, z drugiej strony, aby wpisywał się w przyjęty schemat tytułu, który to schemat wyznacza, zasadniczo, pojęcie roli, w jakiej wobec każdej z wymienionych osób „występował” ks. Krzysztof, w jakiej dla każdej z wymienionych osób ks. Krzysztof funkcjonował. Mamy tedy w prezentowanym tomie tytuły kolejnych jego jednostek strukturalnych następujące: (1) *Spotkanie z bratem*, (2) *Spotkanie z przyjacielem*, (3) *Spotkanie z przyjacielem rodziny*, (4) *Spotkanie z człowiekiem o kapłańskim sercu*, (5) *Spotkanie z człowiekiem pokornym*, (6) *Spotkanie z ojcem*, (7) *Spotkanie jako uczta*, (8) *Spotkanie z miłośnikiem życia*, (9) *Spotkanie z nauczycielem normalności*, (10) *Spotkanie z mistrzem*, (11) *Spotkanie z uczniem*.

Co do tych tytułów wypada zgłosić dwie małe uwagi. Pierwsza dotyczy tytułu drugiego: występujące w tym nagłówku samo tylko, bez żadnego dopowiedzenia, słowo „przyjaciół” wydaje się być słowem za szerokim, jako że dla wszystkich rozmówców Łukasza Żaby i Ryszarda Palucha w jakiejś mierze był ks. Krzysztof Grzywocz przyjacielem²⁰. Uwaga druga tyczy się natomiast tytułu

²⁰ Dopowiem: nawet jeśli oni sami tak nie uważają; por. np. „[Łukasz Żaba:] Moi poprzedni rozmówcy przywołali postać Księdza jako szczególnego człowieka w życiu o. Krzysztofa. Te informacje, które już udało mi się usłyszeć, pokazują, że to rzeczywiście mogło być doświadczenie przyjaźni... [Wojciech Lipka:] Może powiem, dlaczego tego nie czuję. Jestem świeżo po lekturze *W duchu przyjaźni*, w której Krzysztof już na samym początku tekstu rysuje kryteria przyjaźni. Myślę, że nie do końca je spełniam. Teraz to widzę, po czasie. Byłem zapewne kimś bliskim w znaczeniu raczej koleżeńskim, jednak jego kryteriów przyjaźni nie spełniałem. Jeśli on te kryteria uznawał za wiążące, to mogę z całą pewnością stwierdzić, że pewnych znamion tak zarysowanej przyjaźni nie nosiłem w sobie. Dlatego nazwałbym naszą relację dobrym koleżeństwem. Kto wie, może gdyby relacja mogła się dalej rozwijać, spełniłbym te wymogi? Przyjaźń to duże słowo. Byłbym jednak bardzo dumny, gdyby on o mnie tak mógł powiedzieć. Bardzo trzeźwo patrząc, myślę sobie, że było to bardzo dobre koleżeństwo” (s. 141).

siódmego: otóż tytuł ów nie przystaje do obranego przez twórców książki ogólnego schematu tytułu.

3d. Biorąc publikowane w wydawnictwie *Człowiek spotkania* rozmowy od strony formalnej, trzeba przyznać, iż przeprowadzono je poprawnie, nie uchybiając sztuce wywiadu²¹. Przy czym warto uwypuklić rzecz następującą: owóz toczą się owe rozmowy, tak by to chyba można ująć, w dobrym klimacie. Ów dobry ich klimat przejawia się w tym, i to w każdym, jak mi się zdaje, z jedenastu przypadków, choć zapewne w każdym przypadku z różnym natężeniem, z różną intensywnością, że rozmawiający mówią ze sobą szczerze i swobodnie, że w spotkaniu ze sobą są naturalni; a bierze się on, dobry klimat odnośnych spotkań, jak można przypuszczać, w pierwszej kolejności z fascynacji osobą Krzysztofa Grzywocza, z fascynacji żywionej tak przez przeprowadzających rozmowy, jak też przez do rozmów zaproszonych.

O merytorycznej znowuż stronie rozmów Łukasza Żaby i Ryszarda Palucha z wymienionymi osobami trudno powiedzieć więcej, niż mówią o niej w tekstach wprowadzających do lektury tychże rozmów, we fragmentach, jakie przywołano powyżej, Andrzej Czaja i sam Łukasz Żaba, którzy dali najogólniejszą charakterystykę zawartości rozpatrywanych tu przez nas dialogów; tym trudniej, że nie chce się tu sprawozdawać treści onych rozmów z uwagi na, po pierwsze i przede wszystkim, naturę, jaką ma niniejsze opracowanie, oraz, po drugie, ze względu na to, iż zgrabne przedstawienie pojawiających się w tekstach tutaj omawianych wątków jest chyba niemożliwe; a jeśli nawet jest możliwe, to sporządzenie owego zgrabnego przedstawienia, siłą rzeczy upraszczającego, niekoniecznie musi być udane, a na pewno nie będzie łatwe – to po prostu oddzielny problem, z którym zmierzyć się będzie musiał przyszły biograf ks. Krzysztofa. Tym niemniej chciałbym w tym miejscu zaznaczyć, że kiedy czytamy tom *Człowiek spotkania*, poznajemy czy odkrywamy ks. Krzysztofa Grzywocza, oglądając go jednocześnie czy równolegle, myślę, że tak można to oddać, w dwóch perspektywach, mianowicie, jak bym perspektywy te określił, w perspektywie jednowymiarowej i wielowymiarowej; lecz nie jest tak, dopowiedzmy dla ścisłości, iż każdemu z rozmówców Łukasza Żaby i Ryszarda Palucha właściwa jest któraś z dwu tych perspektyw: jest raczej tak, że obie te perspektywy w różnym stopniu zaznaczają się w każdej z zawartych w recenzowanym woluminie opowieści o Krzysztofie Grzywoczcu. Patrząc na ks. Grzywocza w pierwszej z tych perspektyw, widzimy go jako, mówiąc możliwie najkrócej, choć zbytnio może spłaszczając, spłycając, człowieka zharmonizowanego, poukładanego, który wie, czego od życia chce, i który konsekwentnie to, czego chce, co zamierzył, co zaplanował, realizuje; z kolei przyglądając się mu w drugiej ze wskazanych perspektyw, dostrzegamy człowieka niejednoznacznego, który nam się „wyślizguje”, „wymyka”, który niesie w sobie jakiejś napięcia, jakiego cierpienie, który skrywa w sobie jakiś dramat, który ma duszę obolałą, którego dusza jest „powykrzywiana” czy „rozdarta”. Spojrzenia na Krzysztofa

²¹ Nawiązując do tytułu następującej książki: G. Lawrence, *Sztuka wywiadu. Lekcje mistrza*, tłum. E. Spirydowicz, Wydawnictwo Wojciech Marzec, Warszawa 2006.

Grzywocza w perspektywie pierwszej jest znacznie więcej w omawianym wydawnictwie niż oglądu Grzywocza w perspektywie drugiej, książka *Człowiek spotkania* bardziej ukazuje ks. Grzywocza jednowymiarowo niż wielowymiarowo; tymczasem Grzywocz wielowymiarowy jest znacznie bardziej pociągający, intrygujący i chyba też – a właściwie: przede wszystkim – znacznie bardziej prawdziwy²². Stąd postulat: w przyszłej biografii powinno się zwrócić uwagę na

²² Podaję dziewięć wyjątków z recenzowanego wydawnictwa, w których, w najgłębszym moim przekonaniu, ujawnia się coś ważnego o Krzysztofie Grzywoczu, w których objawia się jego, Krzysztofa Grzywocza, skomplikowanie; innymi słowy: oto przykłady rzeczonyj, naturalnie, że fragmentarycznej, częściowej, przyczynkarskiej, wielowymiarowej charakterystyki Grzywocza zawartej w zbiorze *Człowiek spotkania*: (1) „[Piotr Dobrowolski:] Przy tym wszystkim, co się wydarzyło i dzieje w związku z osobą ks. Krzysztofa [,] nie możemy zapomnieć, że on był normalnym człowiekiem. To człowiek, który borykał się z problemami i trudnościami. Trudnością była jego droga” (s. 97); (2) „[Marta Makarczuk:] Nasza znajomość, a w zasadzie dziś mogę powiedzieć, że przyjaźń, była trochę «osobna». Nie poznaliśmy się przy jakiejś grupie lub wspólnocie rodzin [...]. Ta relacja od początku szła własnym rytmem, zupełnie obok wszystkiego i gdzieś to połączenie jego [Krzysztofa Grzywocza] zainteresowań związanych ze sztuką i moje funkcjonowanie w przestrzeni malarstwa były «osobne». Malarstwo jest dziedziną wymagającą pewnego skupienia, odosobnienia i dystansu. Malując obrazy, trzeba wiele godzin pracować w samotności i ciszy. Nie da się malować z kimś. Jestem przyzwyczajona do takiego życia i wydaje mi się, że taka była część natury ks. Grzywocza. Oprócz tego, że był dla ludzi, [...] to jego druga część była «osobna». Wydaje mi się, że niewiele osób miało dojscie do tej przestrzeni. Ja je miałam. Może wyczuwał we mnie naturalność i dzięki temu jego «osobność» wybrzmiewała przy mojej zupełnie spontanicznie” (s. 110); (3) „[Marta Makarczuk:] Odnoszę wrażenie, że ks. Krzysztof szybko «spalał się» przez swoją wysoką wrażliwość. Z jednej strony bardzo zanurzał się w ludzkim cierpieniu, ale z drugiej strony coś za to musiał dać. Zapewne szybsze wypalenie dosięgało go ze względu na wrażliwość i wewnętrzną subtelność. Mało jest takich osób. Z drugiej zaś strony, tylko przy takiej wrażliwości można w otchłanie życiowych trudów wejść i coś z nimi zrobić, pomóc drugiemu człowiekowi, ale też wiedzieć, jak pomóc. Tylko przy takiej subtelności można pewnych rzeczy dokonać [...]” (s. 123-124); (4) „[S. Dolores Zok SSPs:] Nie był [Krzysztof Grzywocz] aktorem, nie grał kogoś, kim nie był. Miał w sobie naturalność, a kiedy przeżywał coś trudnego, nie ukrywał, że jest mu ciężko. Czasami mówił: «Dorka, mam trudny dzień», [...] «Jestem dziś bardzo zmęczony, dochodzę do swoich granic». [Łukasz Żaba:] Zauważam, że wspomnienia odkrywają mozaikę osoby o. Krzysztofa, ukazując go nie jako mitycznego bohatera, ale normalnego człowieka, ze światłami i cieniami życia. On wpisywał się w słowa, które mówi papież Franciszek: «Człowiek to zbiór światła i cienia». [S. Dolores Zok SSPs:] Tak. On miał odwagę odsłonić ten fragment swojego życia. Jakby chciał powiedzieć, że możemy go uznać za słabego. Jemu to nie przeszkadzało. Krzysztof wiedział, kim jest przed Bogiem i kim jest dla Boga – to było najważniejsze” (s. 132); (5) „[S. Dolores Zok SSPs:] Ktoś niedawno mnie zapytał: «A słyszałaś, Dorka, z tego Grzywocza to takiego świętego teraz robią, a to był normalny człowiek». Odpowiedziałam: «Tak, on był normalnym człowiekiem. I właśnie to jest świadectwo na jego wielkość»” (s. 133); (6) „[S. Dolores Zok SSPs:] Choć jest [Krzysztof Grzywocz] wielką tajemnicą, to pozwolił uczynić pewne kroki w swoim kierunku” (s. 135); (7) „[Ryszard Paluch:] Miałem wrażenie, że Krzysztof był melancholijny, że miał wahania nastrojów, ale proszę dobrze mnie zrozumieć, chodzi o to, że czasami jakby się wyłączał, jakby był gdzieś z boku. My te «stany» nauczyliśmy się rozpoznawać i w naszej grupie każdy to szanował. Bywało, że Krzysztof żartował, opowiadał kawały, ale było też tak, że w jakiś sposób odchodził, był z nami, ale jakby nieobecny. Znalismy go na tyle dobrze, że nam to nie przeszkadzało, szanowaliśmy ten czas. Sam Krzysztof po jakimś czasie wracał do nas. Nie wiem, co robił w momentach ciszy, może był blisko Pana Boga, to już jest jego tajemnica. Myślę, że przeżywał wiele rzeczy, o których nam nie mówił, które były jego tajemnicami. Pewnie, będąc myślami gdzieś indziej, mógł się modlić, zresztą – dużo rzeczy mogło się wtedy z nim dziać. Mówię to jako przykład-wyraz jego człowieczeństwa, które nie było małostkowe, nie było tanie, płytkie, ale było naprawdę głębokie.

złożoność osoby ks. Grzywocza, o ile tylko będzie się w niej chciało, co tu się zakłada, odtworzyć możliwie autentyczny wizerunek Grzywocza; stąd też, skoro już o tym mowa, to mogę się wy tłumaczyć, taki, a nie inny cytat, cytat z Józefa Augustyna, w tytule niniejszego artykułu.

4.

Omawianą nowość wydawniczą zamykają, raz, opracowany przez dr Barbarę Kmieciak oraz dr. Ryszarda Palucha pełny wykaz, jeśli można tak rzec, prac ks. Grzywocza, to jest, po pierwsze, lista ogłoszonych przezeń drukiem tekstów oraz, po wtóre, bardzo starannie, bardzo przejrzyście zredagowany spis nagrań rozmaitych jego wystąpień (*Publikacje: tekst/audio*, s. 187-200), a także, dwa, wcale udane streszczenia zawartości pozycji, napisane w językach, kolejno, angielskim i niemieckim (s. 201-206).

Krzysztof potrafił łączyć w sobie przeciwności. Nieraz mówił, że nasze życie duchowe zawarte jest w kontrastach” (s. 160); (8) „[Ryszard Paluch:] Wspominał [prof. de Barbaro], że ks. Krzysztof wyróżniał się, wnosił jakiś spokój w spotkania organizowane w Zakładzie Terapii Rodzin. [Józef Augustyn:] W moim odczuciu był to spokój na wulkanie. Nasz Krzysiu, od czasu do czasu, «puszczał farbę» o sobie, mimochodem, zwykle lekko ironizując lub też żartując z siebie, na przykład gdy mówił o depresji, o uczuciach, o snach. Było to szczere, lekkie, więc dobrze się tego słuchało. Nie obciążał innych swoimi problemami. [...] Miałem jednak wrażenie, że za swój spokój ks. Krzysztof płacił bardzo wysoką cenę, że toczyła się w nim jakaś niesamowita walka egzystencjalna, duchowa, a może i mistyczna. Miał zrozumienie, szacunek, współczucie i Boskie miłosierdzie dla wszystkich outsiderów, «urodzonych w niewłaściwej epoce», chorych psychicznie, osób cierpiących na depresję. [...] Miałem [...] wrażenie, że sam zmagał się z dramatem ludzkiego losu, pokusą melancholii. Jego pozytywne, a nawet pogodne podejście do życia nigdy nie przerodziło się w pewien rodzaj wesołości. Nie bawiło go gwiazdorzem, ponieważ wyczuwał, że wobec dramatu ludzkiej egzystencji jest ono banalne, śmieszne, puste. On to wiedział” (s. 179); (9) „[Józef Augustyn:] Gdy rozmawiałem z osobami, które go znały, po jego zaginięciu [,] przyznawały, że przychodziła im na myśl wątpliwość, czy aby przypadkiem ks. Krzysztof nie targnął się na swoje życie, zacierając wszelkie ślady po sobie. Usiływały wysądować moją opinię na ten temat. [Ryszard Paluch:] Rzeczywiście, pojawiły się takie niepokoje. [Józef Augustyn:] Od początku było to dla mnie zupełnie nieprawdopodobne, niewiarygodne. Jego afirmacja ludzkiej egzystencji, kontemplacja, zachwyt i zobowiązania moralne wobec istoty bytu ludzkiego, o czym mówił z takim przekonaniem i mocą, wewnętrzna wolność, prawość, czystość serca, dystans do siebie, mistyczne postrzeganie więzi z Bogiem – wszystko to czyni te myśli zupełnie nierealnymi. To do Krzysia zupełnie nie pasuje. [...] Zauważałem momenty wewnętrznego oddalenia, «zawieszenia obecności» w jego codziennym funkcjonowaniu. [...] Takie momenty, stany trzeba zawsze interpretować w kontekście całej osoby, jej całościowego reagowania, postawy, zachowania. Gdy chodzi o ks. Krzysztofa, jesteśmy w sferze domysłów. Nasze interpretacje nie mogą przekraczać granic jego prywatności, wewnętrznej intymności, której zawsze zazdrośnie strzegł. Miał i ma do niej prawo. Owo poszukiwanie samotności, chwil ciszy, wewnętrzne oddalenie się mogły być zarówno wyrazem bólu egzystencjalnego, wewnętrznego zmagania lub cierpienia, jak i mistycznym zachwytem, tęsknotą, oddaleniem «od tego świata», chwilowym zawieszeniem oglądu ziemskiej rzeczywistości, dzięki któremu mógł zanurzyć się w obecności Innego. Niech to zostanie tajemnicą jego duszy. Ludzie wyczuwali pewien rodzaj jego melancholii. Ona jednak – w moim odczuciu – nie oddalała go od bliźnich, ale wręcz odwrotnie, pomagała mu w rozumieniu innych. Krzysztof wracał szybko do rzeczywistości. W rozmowie, w spotkaniu był zawsze bardzo uważny, przytomny, obecny, słuchający. W ostatnich latach jego egzystencjalizm był bardzo dojrzały” (s. 180-181).

5.

Prezentując książkę *Człowiek spotkania*, nie sposób nie odnotować na ostatku, iż publikację tę wzbogacają wykonane przez Piotra Freya zdjęcia osiemnastu przedstawiających ks. Krzysztofa Grzywocza obrazów i grafik dr hab. Marty Makarczuk; rzecz tym bardziej warta jest zauważenia, że wcale nie tak często drukuje się dziś książki, w których znaleźć można reprodukcje oryginalnych prac malarskich. Aczkolwiek powiedzieć, że fotografie dzieł Marty Makarczuk wzbogacają recenzowaną pozycję, to powiedzieć stanowczo za mało: albowiem prace te wydawnictwo, które nas tu interesuje, w istocie współtworzą; niech wolno zacytować, co na ich temat napisał bp Czaja w swoim *Wprowadzeniu* do omawianego tomu: „[...] W pewnym sensie książka ma dwóch autorów [pierwszym jest ks. Łukasz Żaba]. Integralną częścią publikacji są bowiem reprodukcje obrazów i grafik p. dr hab. Marty Makarczuk, które zostały umieszczone na okładce i pomiędzy poszczególnymi rozmowami” (s. 12). Skonstatować można chyba tedy, że wraz z pracami Makarczuk czytelnik otrzymuje drugą, równoległą względem pierwszej, skonstruowaną za pomocą słów, opowieść o ks. Krzysztofie, opowieść uwitą, utkaną z linii i plam barwnych, opowieść, by tak ją określić, namalowaną; i, co warte podkreślenia, opowieści te, jedna i druga, w co niektórych przynajmniej punktach, jak się wydaje, spletają się ze sobą, współbrzmia, w niektórych momentach mówią one o Grzywoczcu to samo, choć nie tak samo, jeśli tylko tę opowieść malowaną w stosownych miejscach w określony sposób się zinterpretuje. Jakaż szkoda, że owej opowieści barwnej, opowieści zamkniętej w obrazach nie jest nam dane czytać, oglądać w kolorach! – ze względów zapewne, co skądinąd całkowicie zrozumiałe, finansowych.

I jedna jeszcze odnośnie do powielanych w publikacji z rozmowami o Grzywoczcu dzieł obserwacja: otóż na karb niedopatrzania twórców książki złożyć już trzeba, jak się wydaje, ów drobiazg, iż drukowanych w tomie dzieł Makarczuk stosownie nie podpisali, z jednym wszakże wyjątkiem, zanotujmy, mianowicie z wyjątkiem obrazu, który trafił był na okładkę; jego opis znajdujemy na stronie redakcyjnej książki²³.

6.

Omówiwszy wolumin *Człowiek spotkania*, warto zająć się krótko, na końcu niniejszego opracowania recenzyjnego, kwestią, rzecz można, szczegółową, kwestią, przyznać trzeba, delikatną, którą przynosi czy wywołuje, stawia lektura tegoż woluminu. Chodzi o kategorię, która miałaby ujmować istotę tak życia, jak myśli ks. Krzysztofa Grzywocza, która ks. Krzysztofa Grzywocza, jeśli można ująć to metaforycznie, miałaby streszczać. Otóż ks. Łukasz Żaba proponuje w swoim dziele, niekoniecznie może wyraźnie i wprost, w pierwszym rzędzie w publikowanych w nim rozmowach, a w konsekwencji w swoim do niego wstępie oraz

²³ „«Złoty», 49 cm x 49 cm, olej na płótnie, 2018 r., Marta Makarczuk” (s. 4).

w jego tytule, żeby jako taką właśnie kategorię wziąć pojęcie spotkania. Propozycja ta godna jest, jak mi się wydaje, uznania, tym większego, że znalezienie kategorii, jakkolwiek byśmy jej nie nazwali, naczelnej, głównej czy kluczowej dla jakiegoś autora, choć jest niezmiernie użyteczne, kiedy opracowuje się czyjś dorobek i kiedy czyjś dorobek, powiedzmy to w ten sposób, chce się zrozumieć, nie jest bynajmniej, z kilku co najmniej względów, m.in. z uwagi na duże zwykle rozmiary i wielowątkowość tegoż dorobku, brak hierarchizacji składających się na ów dorobek przekonań, brak dystansu względem tegoż dorobku, brak jego opracowań, łatwe; a ponieważ propozycja ta padła, ponieważ została wysłowiona, zapisana, to w badaniach nad życiem i myślą ks. Krzysztofa Grzywocza należy odtąd brać ją pod uwagę, to należy się z nią odtąd liczyć. Zresztą, propozycja ta, przedkładając zapytanie o to, czy spotkanie rzeczywiście było najistotniejsze w życiu ks. Grzywocza, a pojęcie spotkania zwornikiem jego myślenia, zachęca czy prowokuje, by nie rzec, że zmusza do dyskusji, właściwie aż „nalega” ona, by się do niej odnieść, by względem niej się ustosunkować, a w ten sposób wzbudza pewien rodzaj twórczych, interpretacyjnych badań nad Grzywoczowym dziedzictwem; z tym, że aby jakakolwiek tego rodzaju dyskusja, jeśli tylko ma to być dyskusja pogłębiona, rzeczowa, mogła mieć miejsce, żeby jakakolwiek debata mogła począć się toczyć, trzeba wpieryw, po pierwsze, konstatację mówiącą, iż sworzniem życia, działalności i twórczości ks. Grzywocza była kategoria spotkania, osadzić w literaturze źródłowej, a także, po wtóre, trzeba pokazać, co jest chyba znacznie trudniejsze od pierwszego, jak kategoria spotkania spina poglądy czy myślenie Grzywocza, jak „pracuje” ona w „systemie” Grzywoczowym, jak łączy się z poszczególnymi poglądami ks. Grzywocza; mówiąc krótko: konstatację tę trzeba udowodnić, jej słuszność trzeba uprawomocnić, wykazać.

Warto tu zauważyć, że, przykładowo, ks. Wojciech Lipa, w przeciwieństwie do innych rozmówców ks. Żaby, bardzo ostrożnie odpowiada, kiedy ks. Łukasz pyta go, czy ks. Krzysztofa Grzywocza można nazwać człowiekiem spotkania; mówi bowiem wtedy tak: „Krzysztof spotkania praktykował, natomiast nie wiem, czy tak sam nazwałby siebie. Gdyby tak siebie określił, to wszedłby na pewien poziom patetyczności, poziom wyszukanych słów itd. Krzysztof po prostu spotykał się ze znajomymi, przyjaciółmi, kolegami i jeśli czuł, że ma im coś do zaoferowania, to im to dawał. Jeśli czuł, że spotkanie z nimi może go wewnętrznie wzbogacić, to się spotykał. On spotkania praktykował [...]” (s. 150); i dalej jeszcze: „Szczerze mówiąc, nie znam do końca jego myśli teoretycznej, nie przeczytałem jeszcze wszystkich tekstów, które pozostawił i które teraz są na hura drukowane. Nie słuchałem też wszystkich płyt, które zostały nagrane. Natomiast mogę powiedzieć śmiało na bazie doświadczenia, w którym dane mi było poznać ks. Krzysztofa, że on spotkania praktykował. Spotykał się z bliskimi mu osobami i te spotkania z pewnością były dla niego ważne” (s. 150). Gdyby przeto, bo trzeba się przecie, zważywszy zacytowaną wypowiedź ks. Lippy, z taką ewentualnością liczyć, propozycji ks. Żaby nie dało się obronić, a gdyby w dalszym ciągu chciało się

znaleźć pewien klucz do życia i Grzywoczowego „depozytu”, można by wówczas rozważyć, jak sądzę, nie bez wielkich obaw, naturalnie, pojęcie tajemnicy.

7.

Prezentowaną książkę ocenić należy bardzo wysoko: wysokiej tej noty w żadnym razie nie mogą obniżyć drobne niedociągnięcia czy niedoróbki, bo nie można chyba nawet powiedzieć, że błędy czy usterki, o jakich wspomniano, ani nawet, co stanowi zarzut pod adresem recenzowanej pracy bodaj najpoważniejszy, nie najszcześniejszy czy nieoptymalny dobór rozmówców; jest to bowiem pierwsza książka, i to jest zasadniczy, przemawiający na jej korzyść argument, z której całym niemal można się o ks. Krzysztofie Grzywoczu wywiedzieć.

Zapewne może być zbiór *Człowiek spotkania* wykorzystany w badaniach naukowych, raz, biograficznych, przede wszystkim w badaniach biograficznych, oraz, dwa, teologicznych: myślę tu o badaniach, których jeśli nie celem jedynym i właściwym, to przynajmniej jednym z celów byłaby rekonstrukcja poglądów teologicznych ks. Krzysztofa Grzywocza, wszelako zbiór ten nakreśla, mówiąc ogólnie, oczywiście, niewyczerpująco zupełnie, kontekst, w jakim poglądy te zostały wygenerowane, w jakim poglądy te się zawiązały, ukonstytuowały, opowiada duszę²⁴, która poglądy te zrodziła, która dla poglądów tych była macierzą. Lecz zbiór ów będzie z pewnością czytany nie tylko dla celów naukowych: zasadniczo chyba czytany będzie, można żywić taką nadzieję, nie dla celów naukowych, a dla celów osobistych, ku zbudowaniu – przez tych wszystkich, którzy będą chcieli zebrać bliższe informacje o ks. Grzywoczu, człowieku znanym im dotychczas z książek, artykułów, konferencji, wykładów, o tym, jaki był, jak żył i jak znajdował się w codzienności. A jeśli tak się stanie, to twórcom wydawnictwa, nasamprzód ks. Łukaszowi Żabie, należą się wielkie gratulacje: tym większe, iż książek tego rodzaju, tzn. książek czytanych, książek, jak się ongiś powiadało, zaczytywanych, jest dziś coraz to i coraz mniej.

²⁴ Parafraza wyrażenia „[...] opowiedzieć czyjąś duszę [...]” – J. Parandowski, *Król życia*, Wydawnictwo Czytelnik, Warszawa 1963, s. 105.